Nr. 6. W Krakowie, dnia 15 Czerwca 1888. r. Rok I.

„GŁOS POLSKI“ wychodzi każdego 1. i 15. dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata Głosu Polskiego **wynosi:**

W Krakowie do końca r. 1888 (za dwa kwartały) . . . . 1 złr. 30 ct.
W Krakowie kwartalnie . . . . 70 ct.
W Galicyi do końca r. 1888 (za 2 kwartały) . . . . 1 złr. 50 ct.
W Galicyi kwartalnie . . . . . . 80 ct.
Za granicą kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 12 ct., z przesyłką 14 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 20 ct. za kwartał.

GŁOS POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po **10** ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

OD WYDAWNICTWA.

Z numerem dzisiejszym kończy się kwartalna prenumerata, prosimy przeto **o rychłe odnowienie przedpłaty,** aby nie narazić się na przerwę w odbieraniu numerów.

Ażeby szan. czytelnicy otrzymywać mogli częściej gazety, umówiliśmy się z Administracyą nowo powstającego czasopisma p. t.:

„Nowy Głos Polski“,

który z dniem 23. b. m. wychodzić zacznie regularnie każdego 8. i 23. dnia miesiąca i głosić będzie śmiało te same zasady i tendencye, co my dotychczas. Prenumeratorowie nasi dopłacą za **„Nowy Głos Polski“: w Krakowie** bez przesyłki kwartalnie 60 ct., do końca bieżącego roku 1 złr. 10 ct., zaś **w Galicyi** z przesyłką kwartalnie 70 ct., do końca bież. roku 1 złr. 30 ct. Tym sposobem dojdzie ich rąk naprzemian **„Głos Polski“** i **„Nowy Głos Polski“** cztery razy miesięcznie prawie co tygodnia, a mianowicie w dniach: 1, 8, 15 i 23. każdego miesiąca. Patrz ogłoszenie w **inseratach!**

Z polityki europejskiéj.

Słynna ustawa wódczana w *Austro-Węgrzech* otrzymała już sankcyą cesarską — a posłowie cieszą się wytargowaniem w Radzie państwa jałmużny jednego miliona złr. dla funduszu propinacyjnego. Winszujemy, ale nie zazdrościmy takiego sukcesu, wracającym do kraju reprezententom Galicyi!...

Delegacye wspólne monarchii austro-węgierskiej, uchwalą zapewne żądany kredyt 47-milionowy, zwłaszcza iż oświały prezydent dr. *Smolka* bardzo ciepło przemawiał za sojuszem z Niemcami, nazywając zmarłego Wilhelma „wielkim“. W oczach starych polityków może być Wilhelm „wielkim“, ale nie przez szkła narodu polskiego, którego dr. Smolka mieni się być synem, ba nawet demokratą... Stosunek nasz do Moskwy i do innych mocarstw (również zdaniem sędziwego Exc. Smolki) ma być nader pokojowym. *Tempora mutantur*...

Rodak nasz, minister dr *Julian Dunajewski*, ma przybyć w dniu 25 b. m. do Krakowa, a poprzedza jego przybycie wiadomość, iż przygotował nowe projekta do zaprowadzenia podatków świeżych od powozów, od galeryi, od wina, piwa itp. — tak przynajmniej dał się słyszeć „sektionschef“ p. Hankiewicz, zwiastujący zawsze naprzód jakiś nowy *szach-mat* sile podatkowej.

Deputowani austryackiej Rady państwa, *Pernesdorfer i Menger*, odwołują ciągle swe oszczerstwa na sądownictwo Galicyi wschodniej rzucane, natomiast starają się we Lwowie i w Krakowie o autentyczne daty co do awansów we władzach politycznych i skarbowych, co do zaległości w załatwieniu spraw podatkowych, co do dowolności w wymiarze podatków przez inspektorów podatkowych itp. — i mają oni wystąpić w ogóle przeciw całej administracyi w Galicyi. Zobaczymy, co z tego wyniknie?!...

Cesarz niemiecki dał znów wymowną oznakę przekonań panującego według konstytucyi, przesyłając dymisyą jednemu z największych wrogów konstytucyi pruskiej, wynalazcy ustaw kolonizacyjnych w Poznańskiem i Prusach zachodnich, gnębicielowi wszystkiego, co polskie— ministrowi Puttkammerowi. Zeszedł on wreszcie z ławy ministeryalnej — na nasze szczęście.

W *Moskwie* carowa z synem zawsze wojennie usposobiona. Car tchórzliwy zapewnia przez kanclerza Giersa mocarstwa zagraniczne, że nie pragnie niczego innego, jeno utrzymania pokoju, a swoją drogą robi wszystko, co mu partya wojenna za pośrednictwem towarzystwa panslawistycznego podsuwa.

Polityka *Duńczyków* zdąża coraz bardziej do ściśnienia jak największego węzła przyjaźni państw skandynawskich z Moskwą — przeciw sojuszowi Austryi, Niemiec i Włoch.

Papież Leon XIII. przyjmuje ciągle protesta biskupów całego świata przeciw postępowaniu rządu włoskiego co do podporządkowania duchowieństwa katolickiego pod nowy kodeks karny. Do Petersburga wysłanym być ma, jak tylko wyzdrowieje, kardynał Barochi celem prowadzenia dalszych układów o stosunkach katolików, będących pod jarzmem moskiewskiem.

We Francyi choroba, zwana gorączką Boulangera, a podniecana pieniędzmi Napoleonidów, stała się chroniczną. Po skompromitowaniu się *Boulangera* wysoce pretensyonalną mową w Izbie poselskiej, jest pewna nadzieja, że naród francuski ocknie się ze zbytniej przyjaźni z Moskwą.

Anglia chce dorównać innym mocarstwom na lądzie pod względem armii terytoryalnej, dlatego wyjednała sobie u parlamentu kredyta na cele wojskowe, poczem przyłączy się niezawodnie do sojuszu trzech mocarstw środkowej Europy.

„Chory mąż“ czyli *Turcya* zapewnia stale Moskwę o stosunkach przyjaźni, ale kosztów wojennych za ostatnią kampanią moskiewsko-turecką zwracać nie myśli. Gromadzi więc nowe zastępy wojsk na granicach swych w Europie.

W ogóle sytuacya polityczna nie przedstawia się zbyt różowo!...

Jak wygląda Polska?

Rumieniec wstydu występuje na oblicze każdego inteligentnego patryoty, jeśli z ust młodego pokolenia a często nawet i podstarzałych indeferentystów usłyszy rzeczy nieprawdziwe z polskiej historyi i z politycznej geografii b. Rzeczypospolitej polskiej. Ludzie tego rodzaju nie znają swej Ojczyzny — jakżeż ją mają kochać, dla niej żyć i... umierać?!

A przecież nasza Ojczyzna była nadzwyczaj wielką, bogatą i sławną. Za czasów przed pierwszym rozbiorem składała się *Rzeczpospolita polska* z trzech prowincyj: *Wielkopolski, Małopolski i Litwy*. Dwie pierwsze prowincye razem wzięte nazywano *Koroną*, trzecią *Wielkiem Księstwem Litewskiem*.

Przestrzeń całego państwa wynosiła 13.523 mil kwadratowych, z czego na Wielkopolskę 2.075 mil kwadr., na Małopolskę 5.569, na Litwę 5.867 mil kwadr. przypada. Nazwy Małopolska i Wielkopolska wydają się cokolwiek niewłaściwe, albowiem Małopolska przewyższała swą przestrzenią półtora razy Wielkopolskę, a tylko o 310 mil kwadr. była mniejszą od całej Litwy. Ponieważ w dawnej Polsce panował dualizm rządowy, a ustawy, wojsko, finanse, sądy i ministerstwa były inne w Koronie a inne na Litwie, podajemy więc przestrzeń Korony na 7.644 a przestrzeń Litwy na 5.879 mil kwadr.

Wspomnione trzy składowe prowincye Rzeczypospolitej polskiej były podzielone na województwa, ziemie i powiaty. I tak do *Wielkopolski* należały województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie, płockie, mazowieckie (z stolicą Warszawą), rawskie, chełmskie, malborskie, pomorskie i gnieźnieńskie, tudzież ziemia dobrzyńska. *Małopolska* zawierała w sobie województwa: krakowskie z księstwami oświęcimskiem i zatorskiem, sandomierskie, kijowskie, ruskie, wołyńskie, podolskie, lubelskie, bełzkie, podlaskie, bracławskie i czernichowskie. *Wielkie Księstwo Litewskie* dzieliło się na 10 województw, jako to: wileńskie, trockie, żmudzkie, smoleńskie, nowogrodzkie, połockie, witebskie, brzesko-litewskie czyli brześciańskie, mińskie, mścisławskie i inflanckie. Razem policzywszy, mieliśmy 35 województw. Wszystkie te województwa, tworzące starodawne państwo polskie czyli inaczej Rzeczpospolitą polską, która istniała lat 800 i miała 39 królów i jednę królowę, znajdują się od trzeciego rozbioru w r. 1795

II. Gawęda podwawelska.

(*O pływaku magistrackim i o innych pływakach krakowskich. — Zajęcia i choroby Krakowian. — Bieda z nowym teatrem. — Dwie sztuczne fabryki w Krakowie*).

Mamy więc w Krakowie *pływaka* i to pływaka antoryzowanego magistrackiego, — żałować tylko należy, iż to jest pływak martwy, a nie osoba jakiego najlepszego blagiera, któryby przepłynął nawet między Scyllą a Charybdą, nie zakrztusiwszy się nawet przy okłamywaniu wszystkich. Pływak w studni Magistratu (w pałacu Wielopolskich) ma inny cel: ma on mierzyć równocześnie każdorazowy stan wody gruntowej i udowadniać, że sprawa wodociągów istnieje na papierze, i że jeszcze nie zaginęła w archiwach przesw. Magistratu.

W Krakowie mamy dużo *pływaków*, którzy bezczelną blagą z dnia noc zrobić potrafią. I tak jeden budowniczy potrafi wyperswadować, że Kraków jest Konstantynopolem i w tym celu planuje domy o oknach ślepych. Mamy pływaka-urzędnika, który ma w biurze dwa kapelusze w tym celu, aby go nigdy skontrolować nie można, czy jest w kancelaryi czy wyszedł? Są pływacy, co się szczycą przyjaźnią dostojników sądowych, a są tak zdolni, że nawet z umarłymi dokumenta sporządzają. Inny pływak krakowski dostał się aż do przystani pewnej starej hrabiny wiedeńskiej, która chce go gwałtem przeforsować na ministra bez teki. Dwaj pływacy, jeden rudy, drugi szary, starają się o posadki kierowników szkół średnich, na nieszczęście obaj żonaci, więc z posad „nici“, kompetentem może być tylko kawaler na ożenieniu, który weźmie posadę w posagu — tak przynajmniej brzmią tajne warunku konkursu.

Kraków cierpi więc obecnie na pływakomanią, dalej na chorobę pasowania starych rudder do pamiątek narodowych, na chorobę dostania się na krzesło prezydenta miasta, na profesoromanią, na docentomanią, dziekanomanią, rektoromanią, posłomanią i błaznomanią. Arystokracya zgrywa się bezkarnie w zabronionego kwindecza w resursie; mieszczuchy knajpują, gdzie się tylko da, a klasa robocza bada dno kieliszków i kufli. Złodzieje tłumaczą się wobec sądu przy rozprawach, że tylko z grzeczności i uprzejmości dla sędziego śledczego przyznali się w śledztwie do kradzieży. Oskarżyciele widzą i nie widzą powodu do ścigania zbrodniarzy. Urząd podatkowy mierzy i wymierza należytości skarbowe. Pan Ułański płodzi coraz nowe koncepta co do opodatkowania. P. Krzemyczek trzyma się przy egzaminach wyłącznie swego (?!) dzieła, o co się nie gniewa „mąż z siana“. Pijaki żyją w strachu, że wódka zdrożeje. Księża cieszą się z przyjęcia w Rzymie i nie mają słów dla kardynała Rampollego. Stare panny wzdychają do zniesienia celibatu przy wprowadzeniu zmian w kościele polskim. Pewien banczek galicyjski dla handlu i przemysłu zajmuje się pod egidą swego komisarza rządowego wyłącznie sprawami niehandlowemi i nieprzemysłowemi; spieniężając aktywa, wpada w coraz większe pasywa, — dlatego zawiązał nawet stosunki handlowe w Afryce. Reprezentacya miasta myśli o zmianie statutu z dniem 1 stycznia 1921 roku.

Wszędzie pod Wawelem panuje: blaga, bawienie się w błazna, bieda i brak pracy. — zabawkami naszemi dziecinnemi są: posiedzenia, podziały na komisye, subkomisye, podkomisye, sekcye, ankiety, subankiety; — bawimy się w prezydentury, prezesowstwa, przewodnictwa, naczelnictwa, radziectwa, sekretaryaty, subsekretaryaty, koła, kółka, kółeczka, kluby, stowarzyszenia, — mamy: referentów, koreferentów, intrygantów i „mądre ryby“ ze wszystkiego zyski ciągnące.

Pewna febra i gorączka panuje obecnie u nas co do kwestyi *teatralnej*; febra przed obawą, kto pójdzie do kryminału jako odpowiedzialny „kozieł ofiarny“ na wypadek pożaru teatru, będącego niezawodnie najlepszym, najpalniejszym i przez wszystkich fizyków ostawionym przewodnikiem ciepła i ognia: — gorączka z powodu, że stańczykierya nie może wyjść tak haniebnie pobitą przez nieuków-mieszczuków na polu ściśle naukowem archeologii. Stańczykom upodobało się bowiem, ażeby za każdą cenę zakonserwować budynek poszpitalny, daną rezydencyą waryatów, a wyrugować przekupki z placu Szczepańskiego, które jeszcze przed dwoma laty poważyły się ojcu ojców miasta urządzić demonstracyą na barykadach. Głowa miasta właściwie nie wie, o co się właściwie rozchodzi zwolennikom teatru na placu

czyli od 92 lat w rękach: moskiewskich, pruskich i austryackich.

Obecna ludność w krajach dawnej Polski wynosi według urzędowych obliczeń statystycznych *26 milionów*, a przestrzeń jej została naturalnie ta sama, co dawniej, t. j. *13.523 mil* kwadratowych.

Tak wygląda nasza Ojczyzna!

Echa z ziem polskich.

Warszawa 13 czerwca. (Korespondencya „*Głosu Pols.*“). Im więcej pokojowo usposobionym jest car na zewnątrz, tj. im bardziej obawia się wojny nieprzygotowany do tejże — tem szybciej każe budować koszary, szpitale, baraki, magazyny, laboratorya wojenne i arsenały, szczególnie w Warszawie w trójkącie fortecznym, w Skierniewicach i wzdłuż linij kolejowych ku granicom galicyjskiej i poznańskiej.

Konsorcyum kapitalistów w Petersburgu, chcąc się popisać swym patryotyzmem moskiewskim a równocześnie zrobić i znakomity interes, zaproponowało carowi wybudowanie wszelkich dalszych budynków na cele wojskowe w guberniach zachodnich, tj. w Królestwie i na Litwie kosztem około 50 milionów rubli. Rząd ma objąć spłatę tej sumy w 20 latach w równych rocznych ratach i nadać temuż konsorcyum uwolnienie od wszelkich opłat. Na czele tego konsorcyum stoi młody hr. Tolstoj, syn ministra i przyszły zięć zmarłego Katkowa.

Kolonia niemiecka w Łęczycy postanowiła wyprawić nabożeństwo dziękczynne za wyzdrowienie cesarza niemieckiego Fryderyka. Jednak naczelnik powiatu zabronił tego, a na telegraficzne zażalenie do Petersburga wysłane, zezwolono wprawdzie na to nabożeństwo, ale bez jakichkolwiekbądź patryotycznych objawów na rzecz niemieckiego cesarza.

Ukazem carskim ustanowioną została nowa gwardya carska, zwłaszcza z południowych Słowian przeważnie, z uczniów szkoły konstantynopolitańskiej, z Serbów, Bułgarów i Czarnogórców. — Komendantem gwardyi zamianowanym został Predrag Nenadowicz, bliski krewny Karageorgewicza.

Minister skarbu Wysznegradzkij chcąc jak najbardziej ułatwić wywóz wszystkiego, co się tylko w Moskwie eksportować da, wprowadza na wszystkich kolejach premie eksportowe, i tak: każdy co się wykaże, iż opłacił w jakimś roku kolejowym 1000 rubli za przewóz, otrzymuje 10% premii w bonach. Premia ta rośnie, im większą jest cyfra opłaty przewozu i dosięga 50% całej taryfy. Bonami temi można płacić w następnym roku kolejom za przewóz towarów. Skutek jest taki, iż potworzyło się mnóstwo spółek eksportujących.

Po wszystkich kawiarniach warszawskich rozeszło się moskiewskie pismo, paszkwilujące Niemców, pod nazwą „*Jeż*“. W nagłówku wyrysowane są dwa jeże, jeden w konfederatce, drugi w czapce moskiewskiej wyjadające szwaby i karakony z pikelhauby pruskiej.

Z Górnego Szlaska donoszą, że tam germanizacya rozciąga się obecnie już nawet na polskie piosnki górnicze. I tak, powiatowy inspektor szkolny w Zabrzu wydał okólnik, w którym rozporządza, że w szkołach ludowych nauczyciele mają uczyć dzieci niemieckich piosnek górniczych. Inspektor w przekonaniu zapewne swojem dokonał tem rozporządzeniem wielkiego dzieła i nielada zasłużył się niemieckiej sprawie i Vaterlandowi, ale mamy nadzieję, że jego okólnik nie odbierze ludowi górnoszląskiemu tego, na co się składały wieki.

Ze Szlązka austryackiego. Rok 1866 po klęsce Austryaków od Prus przyniósł nowy zwrot w polityce wewnętrznej monarchii. Gwałtem zrywano mury wzniesione na podstawach konserwatywnych i zaprowadzano w każdym kierunku nieubłagany liberalizm. Ustawy owego czasu całkowicie przesiąknięte są duchem nawskroś postępowym. Aż dotąd jęczały narody słowiańskie monarchii pod uciskiem germanizmu, ale całkiem zgnieść ich nie można było, bo oświeconego narodu głos można chwilowo przygłuszyć, ale nie na zawsze.

Dopiero od r. 1866. narody słowiańskie w skład monarchii wchodzące rozwinęły mrówczą pracę około bytu swego. Każdy nacisk centralistów zdołano odpowiednio odeprzeć. Życie narodowe potężniało; ustawy majowe z r. 1868, skierowane przeciw kościołowi katolickiemu, zespoliły lud katolicki i wprowadziły go na nowe tory. W Galicyi zaprowadzono polski język jako urzędowy, w Czechach, na Morawie i gdzieindziej mowa słowiańska w urzędach i szkołach została równouprawnioną, — tylko my P o l a c y i Czesi na S z l ą s k u nie mieliśmy pod rządami centralistycznymi ani teraz nie mamy jeszcze pod rządem t. zw. autonomicznym nawet jednej szkoły średniej z wykładowym językiem polskim lub czeskim. Ordynacya wyborcza do Izby deputowanych jest taka, że my szlązcy wyborcy ledwie jednego posła narodowego (księdza dr. Świeżego) do Wiednia wysłać możemy.

Rządy centralistyczne przez 20 lat nie uwzględniały naszych słusznych praw, ani teraźniejszy rząd, który na swym sztandarze wypisał pojednanie wszystkich narodowości, nie uwzględnia naszych życzeń i potrzeb mimo §. 19 ustaw zasadniczych, zapewniającego równouprawnienie wszystkim narodom w szkole i urzędzie. Tymczasem w całym Szlązku są wszystkie urzędy polityczne, skarbowe, sądowe itd. n i e m i e c k i e; w naszych gimnazyach, realkach i seminaryach nauczycielskich jest język wykładowy n i e m i e c k i; synowie naszego ludu (z małymi tylko wyjątkami) wynaradawiają się i stają się po większej części w r o g a m i p o l s k i c h S z l ą z a k ó w. Przedstawienia wszelkie naszego reprezentanta we Wiedniu nic nie pomagają; deputacye szląskie zbywa rząd słodkiemi słowami, a germanizacya postępuje dalej po dawnemu. Słowem, u nas na Szlązku panuje bezwzględny centralizm i germanizacya na wielką skalę.

A z czyjej przyczyny? Najpierw z naszej własnej, ponieważ większość wyborców naszego Szląska przy każdych wyborach głosuje na liberalnego posła. A potem winna temu dziwna obojętność Koła poselskiego polskiego dla spraw szlązkich, — nikt bowiem z Delegacyi galicyjskiej nie ujmie się za bracią szląską, nikt z wpływowych „mężów stanu“ Galicyi nie wstawi się za uciśnionymi Szlązakami. Gdyby nie dawny deputowany p. Cienciała, tudzież obecny poseł ks. dr. Świeży — polski Szląsk nie miałby w austryackiej Radzie państwa ani jednego rzecznika swych interesów narodowych. Smutna dolo Szlązaka!...

Pismo chłopka polskiego.

Wielmożny Panie! Czytając gazetę waszą p. t. *Głos Polski*, poznałem tam dobre chęci wasze; można powiedzieć, że czułość miłości bratniej mieszka w sercu waszem. Ale gdzież takich więcej mamy?...

Piszecie w Nrze 2 „*Głosu polskiego*“, że potrzeba u nas Towarzystwa patryotycznego — na co się każdy dobrze myślący Polak zgodzić powinien. Ale w tem Towarzystwie potrzebna także i miłość bratnia. Bo jeżeli według stanów będziemy się samowładnie pomiędzy sobą dzielić na klasy, to nas Towarzystwo patryotyczne i wiece nie związą jednością ducha narodowego i miłością Ojczyzny!

Mówimy wprawdzie: „Kochajmy się i łączmy się“, — ale gdzież ta łączność i kochanie? Tylko w ustach i na papierze, a w czynności rzadko ją widzieć można pomiędzy nami. Każdy z nas mieni się być Polakiem, ale nie każdy kocha to, co jest święte dla Polski. Wszak j ę z y k n a r o d o w y jest największym skarbem dla nas. A ileżto u nas takich, że go kaleczą, wyzuwają się z niego bez potrzeby, z musu używają ojczystego języka, a nawet mówią obcym językiem w domu własnym na polskiej ziemi, — prawiąc, że są Polakami. Jest-że to patryotyzm?!

Syn lub córka naszej magnateryi poczyna dopiero raczkować, a już mu sprowadzają rodzice do wychowania i opieki ludzi obcej narodowości, więc to dziecię polskie wzrasta z obcymi zwyczajami i obyczajami, a gdy wyrośnie na chłystka, zdaje mu się, że wszystko dobre, co obce; czego mu się chce, sam nie wie. Znaczna część naszej inteligencyi nie żyje dla Ojczyzny i narodu swego, ale żyje dla sławy i dumy; tam ojczyzna inteligentnika czyli to miejsce nazywa ojczyzną, gdzie go więcej poważają lub gdzie prędzej dobije się karyery.

Smutno nam prostaczkom na wsi, że nie pojmujemy z gruntu potrzeb i kierunku kraju, ale też nikt nas nie winuje za niedobre myśli i brak miłości Ojczyzny. Przecież myśli mamy naturalne, a miłość Ojczyzny większą jest w sercach naszych, aniżeli u tych, co hulają za granicami Polski. Nie mówię to do braci naszych tułaczów, którzy są do tego zmuszeni przez wrogów, ale mówię do tych, co z dobrej woli wywożą majątki zagranicę i tam wspierają obce instytucye i przemysł. Jednak ta sprawa już do mnie nie należy, to też o niej dalej mówić nie mogę jako prosty chłopek...

Z wysokiem poważaniem upadam do nóg WPanu wierny uniżony sługa

Maciej Szarek włościanin.

Brzegi 27 kwietnia 1888.

Sprawy krajowe.

Egzekucye podatkowe w kraju naszym przybierają przerażające rozmiary. Tytuły podatków i podatki się mnożą, zaległości rosną, wiadze wyższe napierają na ściąganie tych zaległości, lud coraz więcej biednieje, a nowa ustawa o zlagodzonej egzekucyi (z d. 10 czerwca 1887) jakby nie istniała i nieobowiązywała. Mimo całej względności tej ustawy, która wyraźnie wyklucza z pod egzekucyi wszystkie te ruchomości, które są potrzebne dłużnikowi i jego familii do wykonywania fachowej pracy i do życia na dni 14, oraz do egzystencyi odpowiedniej stanowi, — mimo łagodności i ludzkości wielu inspektorów podatkowych zależy wszystko i ostatecznie od e g z e k u t o r ó w podatkowych, którzy bądź co bądź są znów między młotem a kowadłem. Od taktu i uczciwości takiego egzekutora zawisła więc sprawa egzekucyi. Nie łatwo jest dobrać odpowiednie osoby, bierze się więc zwyczajnie indywidua wątpliwej sławy i kwalifikacyi. Donoszą nam o faktach nader rażących np. pewien egzekutor dopuszcza się grabieży ostatniej pierzyny, ostatniego garnka w kuchni, ba, co gorsza, wykonuje takie bezprawne grabieże nawet w chwili pogrzebu dziecka... Wobec nadużyć tego rodzaju reorganizacya służby egzekucyjnej jest jedynem wyjściem z tej sprawy. Niech tylko władze odnośne nie zwlekają tego w nieskończoność!...

Szczepańskim. W każdym razie woli on mieć dla siebie i dla swego sąsiada J. E. p. Dunajewskiego widok na przyszły gmach teatralny, niż na przekupki i straganiarki.

Ospały Kraków otrzyma wkrótce *fabrykę prasowania oleju* z różnych odpadków i odchodów, którą jeden z tatusiów i gospodarzy miejskich, mąż wszystko krytykujący, lecz nigdzie samoistnie niedziałający, urządzić zamierza. Uczył on chemii w Kielcach i we Warszawie, nim się wziął do praktycznego zawodu, przy którym zapomniał poprawnie pisać, ale jako prasownik jest fachowym. Z drugiej strony brak fabryk i zupełny zastój w zawodzie fabrycznym w Krakowie spowodował znanego nam już kumotra z Rady miejskiej, iż będąc (o szkandalezo!) właścicielem tranzitowych składów win, sprowadził wina kilkanaście beczek, deklarując je jako o c e t. Będziemy więc mieli *fabrykę sztucznego octu*, jeżeli tylko p. Pawełkowski na to się zgodzi, aby „kuńmi“ wśród białego dnia „po ausfaltach“ przewożono taki, ale „wyklarowany“ ocet, transito do sklepu. Wiwat! niechaj żyje nasz przemysł, handel, fabryka i odwaga w przedsiębiorczości bez ryzyka!...

CZEŚĆ POLEGŁYM!

Niedrukowany wiersz *Juliusza Goslara* *).

Gdzie waleczni są rycerze....
Ów młodzieży piękny kwiat,
Co zawarli to przymierze:
Stworzyć w Polsce rajski świat?!
Ni chorągiew nasza wieje,
Ani błyszczy polska broń,
Laur dębowy już więdnieje,
Co miał wieńczyć dzielnych skroń!...

Zionął piorun z piekieł całych
Ty się Polsko, biedy ucz!..
Bo obrońców Twoich śmiałych
Zamknął już więzienia klucz!
Cześć Wam, których mordowała
Rozjuszona ślepa dzicz;
Jakaż siła wrogom dała
Skręcić na nas taki bicz?!

Cześć i błogość Wam poległym,
Bo w niebieskim wiecznym śnie
Nie czujecie, jak zaciekłym
Ciężkim losem wróg nas tnie.
Ale biada tym, co żyją,
Patrzą na Ojczyzny grób,
Piołun śmierci oni piją...
Na pół żywi — na pół trup!..

Słońce światłem już nas nęka,
Struny życia nam się rwą —
Ziemia polska bólem jęka
Męczenników zlana krwią!
Ma-ż nadzieja być ostatnia,
Że wróg nam poprawi los,
Póki życie, wiara bratnia
Woli Polak śmierci cios!...

*) Wiersz powyższy znajduje się w archiwum nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Wyzyskiwacze rolników galicyjskich. Powiadają, że panowie ubożą kraj, sprowadzając z zagranicy wyroby, których tu dostać można. Tymczasem i włościanie nie lepiej robią, bo ufając zupełnie nieznanym agentom niemieckim, sprowadzają z Wiednia maszyny do szycia, młockarnie, sieczkarnie itp. Na Mazurach mnóstwo włościan dało się namówić podobnym agentom do zamówienia u nich maszyn i przyrządów rolniczych, płacąc zaraz ⅓ część ceny kupna. Maszyny, choć liche a drogie, nadeszły na miejsce. Kupujący, biorąc maszyny na raty, podpisali zarazem kontrakty niemieckie, niewiedząc nawet, co w nich stoi, ani że kontrakty te podpadają zaskarżeniu we Wiedniu. W razie procesu, o który nie trudno przy najmniejszem niedotrzymaniu terminu raty, zapłacą sumy bajońskie tytułem kosztów.

Przestrzegamy więc przynajmniej tych, którzy w sidła agentów nie wpadli. Chodzi tu nietylko o ich dobro, by za drogie pieniądze nie kupowali „kota w worku“ i sami nie pchali się w ręce nieznanych agentów, którzy już niejednego człowieka w naszym kraju wykierowali, ale i o dobro kraju, byśmy ciężko zapracowanym groszem obcych nie tuczyli. Potrzebuje kto maszyny rolniczej, ma krajowy skład takowych: w Krakowie u Zieleniewskiego i Petersenna, we Lwowie u Orlewicza, w Tarnowie u Chylewskiego, w Grybowie u Delawala, w Podhajcach u Dajewskiego itd. itd., może na miejscu maszynę oglądnąć i zbadać, czy mu przydatna i w każdym razie wie, u kogo kupuje. Dostanie wyrobów krajowych, mocnych i tanich także na ratalną spłatę, podczas kiedy agent obcy wpycha tu ludziom towar lichy, którego we Wiedniu sprzedać nie może, za drogie pieniądze, bo przecież z tych pieniędzy musi opłacić swą podróż z Wiednia, swój zysk i zysk fabrykanta. Nie wyrzucajcie więc pieniędzy obcym!...

W Oświęcimiu niejacy K. i H. przy pomocy A. L. z Krakowa utworzyli tajne biuro, pośredniczące w przewożeniu chłopów polskich do Ameryki. Faktem jest, że biuro to wysyła miesięcznie po parę tysięcy ofiar za morze. Agenci tego biura krążą ciągle po wsiach galicyjskich i namawiają włościan do wychodźtwa. Na stacyi Dwory wysiadają emigranci, aby ujść bacznemu oku policyi i żandarmeryi. Wkrótce podamy dokładne szczegóły o tej jaskini agentów i faktorów.

Podgórze. Przed tygodniem wyjechał nasz burmistrz do Lwowa, zawiadomiony telegraficznie, że Wydział krajowy proponuje Namiestnictwu zasuspendowanie burmistrza i rozwiązanie Rady miejskiej. Wiadomość ta nie została dotychczas zaprzeczoną, owszem są oznaki, że nad Pełtwią na seryo wzięto się do gospodarki gminnej w Podgórzu. Wobec tego opozycya w mieście nie zasypia sprawy; reprezentanci jej zebrali się w prywatnem mieszkaniu, gdzie na wzór Kołomyi uchwalili statut „Towarzystwa obywatelskiego“ dla obrony interesów gminy i mieszkańców Podgórza. Że takie stowarzyszenie jest bardzo ważne i nada opozycyi siłę i znaczenie — nie potrzeba nawet dowodzić. Bo też u nas nieporządek i brak wszelkich zarządzeń sanitarnych rażą na każdym kroku. Olbrzymie kurzawy prochu panują przez cały dzień na ulicy Kalwaryjskiej, zaś na Miedzuchu i ul. Józefińskiej śmierdzący kanał rozszerza miazmy, których skutek widocznym jest na panującym tu epidemicznie tyfusie. Kiedy też władze zlitują się nad losem i zdrowiem Podgórzan!?...

Piśmiennictwo Polskie.

Ustawa Karna o zbrodniach, występkach i przekroczeniach z 27. maja 1852 r., objaśniona przez prof. dra Jozefa Rosenblatta. Część pierwsza. Kraków, nakładem, księgarni (?!) Leona Frommera r. 1857., a omówienie takowej w *„Przeglądzie Polskim“*.

Dziełko powyżej wymienione, którego geneza cała już wyjaśniona była podostatkiem w „Przeglądzie Krytycznym“ wydanym w Krakowie w r. 1887. przez b. prof. Michała Koczyńskiego w oddzielnym poszycie, doczekało się nareszcie orędownictwa od sz. profesora Krzymuskiego w kronice literackiej „Przeglądu Polskiego“ z miesiąca maja b. r. (zeszyt XI. str. 344-346). Oręduje tamże sz. recenzent za autorem dzieła rzeczonego, więcej powodowany widocznie względami koleżeństwa, aniżeli doniosłością naukową wrzekomego wyrobu literackiego, a najwięcej zapewne naglony natarczywem nagabywaniem nakładcy, skoro tenże, co jest rzeczą notoryczną, dawno przedtem głosił przed miastem i światem, że się wcale nie ma obawiać ani krytyki w ogóle, ani zarzutów plagiatu, bo go bronić w tej mierze i zasłaniać będzie taka powaga, jaką jest niezawodnie firma naukowa prof. Krzymuskiego.

Do tego orędzia, aczkolwiek sucho i chłodno, a nawet dwuznacznie napisanego wcisnęło się jednak, (może mimowolnie) kilka pomyłek rdzennych i sprzeczności, których sprostowania jak najzwięźlejszego, podjąć się chcemy w kilku uwagach następujących.

Jeżeli p. recenzent utrzymuje, że główna i finalment jedyna zasługa p. prof. R. co do dziełka niniejszego na tem się zasadza, że wadliwy przekład polski pow. kodeksu karnego wyjęty z Dz. u. p. i przedrukowany żywcem w wydaniu mojem poddał starannej rewizyi, zachowując wobec O. s. n. z 14. grudnia 1885 r. l. 1054 właściwości polskiego tekstu urzędowego; to zaiste nie wiemy, z jakich pobudek podobało się sz. krytykowi zamilczeć zupełnie raz niepodobieństwa w pogodzeniu tekstu polskiego u r z ę d o w e g o z pożądaną w pierwszym rzędzie poprawnością językową, a powtóre jak mógł ignorować oskarżenia publicznie wytoczonego panu J. R., iż on cały ów poprawny tekst ustawy karnej przepisał po prostu i to p r a w i e dosłownie z drugiej edycyi k. k. która wyszła w Krakowie w r. 1886. nakładem księgarni Himmelblaua. — Nie wiemy tedy, ażali wolno to nazwać m y ś l ą s z c z ę ś l i w ą, że p. R. boleśnie pokrzywdził inicyatora wszystkich praw niemal naszych podręczników prawnych, obierając go tym zamachem z praw własności literackiej, a nadto jeszcze kalecząc jego przekład w kilkunastu ustępach, bo słusznie krytyk wytyka panu R. że na jego tłumaczenie będące tém, co Niemcy zowią „Verballhornisirung“, w kilkunastu miejscach żadną miarą zgodzić się nie może.

Następnie wyznać musimy, że niepojętą jest dla nas rzeczą brak koniecznej zawsze ostrożności czyli oględności u szanownego recenzenta w tem, że zabierając się do napisania artykułu o pracy p. R. do kroniki literackiej „Przeglądu Polskiego“ nie raczył sprawdzić zarzutów czynionych już kilkakrotnie p. R. iż poniekąd przywykł do nieuszanowania obcej własności literackiej, gdyż już przedtem i to nie raz jeden spotykał p. Rosenblatta zarzut aneksyi autorskiej. — Dowodem tego jest n. p. bardzo dokładnie skreślona krytyka w numerach 24. do 29. czasopisma lwowskiego „Prawnik“ z r. 1887 o kodeksie handlowym p. Rosenblatta, wytykająca mu z zasłużoną goryczą, że użył, nic zgoła o tem nie mówiąc, przekładu kodeksowego, którego z niemałym zaiste mozołem i zaszczytem dla naszej literatury prawniczej dokonał Dr. A. Cukrowicz...

Tam to powinien był szanowny recenzent poinformować się, jak się to u pana Rosenblatta odbywają rewizye tekstów ustawowych, zapewniające rewizorowi takiemu palmę „n i e z a p r z e c z o n e j w y ż s z o ś c i“.

Inaczej zapatrywało się na tę kwestyą dziennikarstwo krajowe. Wszak „Gazeta Narodowa“ „Kurjer Lwowski“ „Dziennik Polski“— zabierając głos o pracach kodeksowych p. R. wymierzyły mu już sowicie sprawiedliwość za przywłaszczanie sobie pracy cudzej. Co tu przeto mówić o s z c z ę ś l i w y c h p o m y s ł a c h i t. z. w y ż s z o ś c i p. Rosenblatta, a raczej antykwarza Frommera, który przecież w przedmowie do niniejszego dziełka stanowczy wydał wyrok fachowy, że koła prawnicze u nas czuły (?) coraz silniej potrzebę dobrego polskiego wydania austr. ustaw karnych?! — a zatem i p. Frommer uczuł potrzebę odpowiedzieć (?) tym potrzebom!!!

Przypomniała się nam tu anegdota o nakładcy w Niemczech, który w przedmowie do pewnej książki wcale niepotrzebnie wydanej zamieścił frazes banalny, że od dawnego czasu pragnęła publiczność takiej książki. Gdy mu ktoś zwrócił uwagę, iż publiczność wcale nie łaknęła tego dzieła, przyznał otwarcie, iż tu właściwie nie szło *o* to, czego potrzebuje publiczność, lecz raczej o to, czego potrzebuje nakładca, a ten potrzebuje sporo „gescheftów“ i grosiwa.

Z drugiej strony winniśmy podnieść bezstronność p. recenzenta w ocenie swojej, w której pomimo oka zbyt łaskawego dla p. R. nie pominął milczeniem spostrzeżonych w książce nader licznych herezyj językowych, przyczem odnośnie do zamierzonego dalszego ciągu wydawnictwa wiuszuje mu jeszcze z charakterystycznym bardzo przekąsem, aby te jego prace na przyszłość nie były zakłócone żadną krytyką!

Nie można też odżałować nakoniec, że sz. recenzent nie wolał trzymać się raczej z większą ścisłością znanej powszechnie recepty Lessinga dla krytyków. Wtedy bowiem byłby niezawodnie streścił całe zdanie swoje w tych kilku słowach: że książka p. Rosenblatta zawiera dużo dobrego i nowego; tylko szkoda, że nowe nie jest dobrém, a dobre nie jest nowością.

M. Koczyński.

Nowiny krakowskie.

„Głos Polski“ przed Sądem kryminalnym. W ubiegły wtorek odbyła się przed tutejszym Sądem karnym rozprawa opozycyjna Redakcyi *„Głosu Polskiego“* przeciw drugiej konfiskacie Nru 4 naszej gazety za artykuł p. t. „O d e z w a d o J. E. p. M i n i s t r a s p r a w i e d l i w o ś c i d r a P r a ż a k a“. Trybunał składali: przewodniczący prezes sądu karnego p. Brason, jako wotanci pp. radca Głuszkiewicz i sekretarz Dołkowski. Prokuratoryą reprezentował sam prokurator p. Bossowski. W imieniu naszego wydawnictwa stanął redaktor p. Turkawski w asystencyi obrońcy dla spraw karnych dra. Adama Doboszyńskiego.

Przewodniczący p. Brason sprzeciwia się najpierw wnioskowi, aby redaktor i obrońca osobno przemawiali, i nie chce w tej mierze odnieść się do trybunału. Wobec tego obejmuje obronę sam dr. Doboszyński, zastrzegając sobie z powodu ograniczenia swobody obrony wnieść zażalenie nieważności. Następnie toczy się sporna kwestya, co właściwie uległo konfiskacie w drugim nakładzie gazety, — ostatecznie zgodzono się, że tylko dwa i pół wierszy stanowi inkryminowany przedmiot. Do dalszego wniosku dra Doboszyńskiego, aby ci członkowie Trybunału, którzy już zasiadali przy zatwierdzeniu konfiskaty, byli dziś wyłączeni przy opozycyjnej rozprawie, — Trybunał nie przychylił się, zwłaszcza, że „w przedpokoju prezydyalnym wisi spis członków Trybunału na każdy tydzień“.

Przystępując do samej rozprawy, odczytano nasamprzód cały artykuł per extensum. (Stary woźny, który dotąd w kącie ziewał otwiera usta i słucha niesłyszanych rzeczy o sądownictwie). Prokurator broni konfiskaty, twierdząc, że stała się ona prawomocną wskutek zatwierdzenia konfiskaty inkryminowanego artykułu w pierwszym nakładzie, dalej, że ustęp rzeczony zawiera w sobie znamiona z §. 300 kod. kar.

Obrońca dr. Doboszyński z krasomówczą swadą i dobitnymi argumentami zbija obydwa twierdzenia p. prokuratora. Przedruk choćby części artykułu skonfiskowanego jest dozwolony, wszak w tym wypadku nie rozchodzi się o rozpowszechnianie zakazanego pisma. W artykule zaczepionym nie ma znamion występku, jest tylko krytyka działalności publicznej prezydenta apelacyi p. Zborowskiego, a wszak zadaniem gazety jest, stać na straży interesów publicznych. Wykazuje dalej, że zarządzenie p. Zborowskiego co do praktykantur na posady prezydentów sądowych może być uważanem za niedowierzanie siłom radców, za rodzaj próby zbytecznej. Stylizacya artykułu jest zbyt delikatną, nie zawiera ani przekręconych faktów, ani też chęci pogardy, podburzania itd. Konfiskata zatem jest nieuzasadnioną.

Trybunał udał się na ustęp na dłuższy czas, poczem ogłosił wyrok: Trybunał odrzucił „sprzeciw“ i zatwierdził konfiskatę. Poglądy Trybunału były nadzwyczaj długie, zwłaszcza, że wziął w rachubę cały artykuł, a nie sam inkryminowany ustęp, a w całości dopatrzył się znamion wzbudzenia nienawiści do osoby prezydenta apelacyi p. Zborowskiego.

Obrońca dr. Doboszyński wniósł w imieniu wydawnictwa *„Głosu Polskiego“* zażalenie nieważności.

Konik Zwierzyniecki, przezwany uszczypliwie „Kobyłą zwierzyniecką“ z powodu nadmiernego wierżgania i brykania, udał się w tym roku. Uroczystość ta ludowa, wyprzedzona w oktawę Bożego Ciała procesyą, w której najmajestatyczniej wyglądał w stroju polskim „obersekwestrator“ miejski i b. pełnomocnik generalny ś. p. biskupa Gałeckiego, przyniosła potomkowi Włoczków grube kwoty. Członkowie resursy Stańczykowskiej ofiarowali mu po kilka szóstek z tem atoli zastrzeżeniem, aby w roku przyszłym uroczystość ta odbyła się na rzeczywistej „kobyle“, prowadzonej przez Stańczyka z instrumentem do gaszenia pożaru narodowego....

Pomnik Kazimierza Wielkiego stanąć ma w przyszłości na Kaźmierzu — i to wyłącznie ze składek żydowskich. Usłyszał o tem artysta-rzeźbiarz p. L e w a n d o w s k i i nuż wsławiać się wykonaniem pomnika. Rzeźbi więc jakiś model, rozgłasza po gazetach, że komitet żydowski powierzył mu tę sprawę, on zaś gotów bezpłatnie postawić pomnik, liczy tylko na zwrot kosztów materyału, obliczonego na kilka tysięcy złr. Bagatela! co za ofiara i poświęcenie?! — Tymczasem komitet żydowski, na którego czele stoi adwokat dr. P r o p p e r, nic nie wie o p. Lewandowskim, wypiera się wszelkich z nim stosunków, i od dwóch lat spi sobie dalej... Za uzbieraną sumę 1.200 złr. trudno aby stanął pomnik, godny króla chłopków. Dlatego radzimy powtórnie, aby utworzył się komitet n a r o d o w y p o l s k i, złożony zarówno z chrześcian jak i żydów, któryby zamarłą i gmatwającą się obecnie kwestyą pomnika wziął w swoje ręce i porządnie ją uporządkował. Zapytujemy też owego p a n a, któremu przed dwoma miesiącami powierzyło grono obywateli pertraktowanie z reprezentantami komitetu żydowskiego co do utworzenia jednego wspólnego komitetu dla postawienia pomnika królowi „polskiemu“ Kazimierzowi W. — jak daleko postąpiły rokowania? jaki ich rezultat? i kiedy zbierze się (według uchwały) powtórnie grono obywateli dla wysłuchania odnośnego sprawozdania?!

Górą operetka lwowska! „Na bezrybiu i rak ryba“. Przysłowie to można snadnie zastósować do trupy operetkowej, bawiącej od pół miesiąca w Krakowie i popisującej się na naszej scenie narodowej. Ktoby się spodziewał, żeby w Krakowie tak religijnym, wysoko muzykalnym i artystycznym znalazło się tyle „ciekawskich“ usłyszenia adeptów lekkiej muzyki!? Z wyjątkiem trzech nowych operetek wysunięto na scenę same przestarzałe „kawałki“, między tymi takie cacka komiczno-muzyczne, jak: „Piękna Helena“, „Lizka i Frycek“, „Joasia płacze, Jaś się śmieje“, „10 cór na wydaniu“ itp. Formalne kpiny z smaku estetycznego, no i z kieszeni widzów!... Przedsiębiorca teatru lwowskiego p. Barącz nie raczył dotychczas sam zajrzeć do Krakowa, wysłał tylko pod dozorem sekretarza rekwizyta teatralne, garderobę, dekoracye, służbę, — a prawda, i cały personal operetki. Niestety stare i wytarte kostyumy, zniszczone rekwizyta i poszarpane dekoracye, nie mogą wcale nęcić spragnionego świeżych wrażeń kanikularza krakowskiego. A śpiew, osobliwie chórów — oj!... oj!... oj!... A dobór niewiast, wdzięk śpiewaczek i chórzystek.... pi!... pi!... pi!.. Ale żart na bok! Szał krakowskich lowelasów do podkasanej Muzy ustanie z czasem, pozostawi tylko niesmak — i pustki w kieszeni.

Billroth a kupiec krakowski. Operator światowej sławy dr. Billroth, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, zasmakował do tego stopnia w wódkach polskich, że już po drugi raz zamówił dla siebie w handlu p. A. Hawełki większą ilość ratafii, kminkówki i pomarańczówki. Sława więc wódek galicyjskich nie wygasła, szkoda tylko, że wyższy podatek nie dozwoli jej się rozszerzyć!...

Asekuracye zagraniczne zapuszczają coraz głębiej wędki na rybki galicyjskie. Takie Aziendy, Dunaj, Anker, Janus, Fenix itp. mają wszędzie swe agencye i reprezentacye w kraju. W krótkim czasie powstać tu w Krakowie mają aż d w i e generalne agencye towarzystw asekuracyjnych wiedeńskich. Smutna zaiste rzecz, że pod bokiem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wyrastają rywalizujące skuteczne instytucye. Ale trudno: w asekuracyi krakowskiej Stańczycy górą, system protekcyjny panuje wszechwładnie, rozrzutność na jubileusze i różne remuneracye itp. nie budzą pożądanego zaufania ogółu do tej pięknej instytucyi. Ale o tem — potem!...

Hotelarze-arystokraci w Krakowie. *Bon ton*, a raczej małpowanie idyotycznych form konwenansu zaczyna być niebezpieczną zarazą w Krakowie. Fakt, który niżej podajemy, przekona szan. czytelników, do jakiego stopnia niektórzy hotelarze „arystokracieją“ na bruku podwawelskim. Oto onegdaj udał się reporter jednego z krakowskich dzienników do „Grande hotel“ w celu odpisania listy przejezdnych, aby takową następnie podać do publicznej wiadomości, jak to się zresztą praktykuje w całym cywilizowanym świecie (nb. z wyjątkiem Krakowa). Reporter prosił więc zawiadowcy hotelu o listę gości. — „Nie dam panu listy drukować“, brzmiała odpowiedź p. hotelarza. — „Dlaczego, jeśli można wiedzieć?“ pyta zdziwiony reporter. — „A, bo widzi pan, do naszego hotelu przyjeżdżają bogaci panowie, a czasem zdarzy się, że zajedzie jakiś kupiec, niższy urzędnik lub komiwojażer; to nie chcemy podawać ich nazwisk razem z bogatymi panami“. — Nieprawdaż, piękne pojęcie o prawach obywatelskich mają ci pp. hotelarze arystokratyczni, bo trzeba wiedzieć, że tak samo powiedziano wysłannikowi dziennika w hotelu Drezdeńskim a nawet w hotelu Pollera!! Co też u nas się nie dzieje? Obrzydliwy ten kult lokajstwa i wszelkiego rodzaju poniżenia się dla grosza spowodował dzikie stosunki w naszem społeczeństwie, nastąpił zamęt pojęć i zatarcie poczucia godności obywatelskiej. Smutny z tego horoskop na przyszłość!...

Religijność żydów kazimierzowskich. Wiele się mówi i słyszy o fanatyzmie religijnym żydów, o ich bezprzykładnej pobożności podczas nabożeństw itd. itd. Zaiste, więcej się prawi, niż jest w rzeczywistości. Przypatrzywszy się bliżej, przekonywujemy się, że owe praktyki rytualne żydów są bezmyślnemi formami, które utrzymują się jedynie u starowierców (ortodoxów). Zdawałoby się, że żyd cywilizowany, odrzuciwszy praktyki ortodoxalne, zachowa wiarę i czuje potrzebę nabożeństwa. Że w rzeczywistości tak nie jest, mieliśmy onegdaj sposobność naocznie się o tem przekonać. W piątek wieczorem, jak wiadomo, zachodzi sabat *vulgo* szabas. Synagoga na Kazimierzu (postępowców nie ortodoxów) była wewnątrz rzęsiście oświetlona. Na wzniesieniu stał kantor (śpiewak), otoczony chórem chłopaków i nucił religijne pieśni. Dźwięczny głos kantora i śpiew chóru rozbiegał się echem po przybytku pustym, albowiem w synagodze było zaledwie kilkadziesiąt osób i to przeważnie wyrostków. Niesforne ich zachowanie się sprawiało niemiłe wrażenie, a na poważnej twarzy kantora widzieliśmy smutek. Zaledwie kilku ludzi poważnych było w synagodze, a literalnie ani jednej kobiety. — Brak potrzeby nabożeństwa u żydów kazimierzowskich świadczy, że i religia u nich nie wiele znaczy... Interes (geschaeft) stał się dla nich bożyszczem, któremu na ofiarę składają całe swoje jestestwo. Czy można z takich ludzi spodziewać się dobrych obywateli kraju?!...

Pragnienia obywatela krakowskiego. Każdy człowiek ma mniej lub więcej pragnień, które w części mogą się spełnić, a w części nigdy się nie spełnią, zwłaszcza gdy są za wygórowane. Nikt atoli nie pomówi „przeciętnego“ obywatela krakowskiego, że jego pragnienia są za wygórowane, a jednak pozostają one ciągle.... niespełnione. Oto każdy krakowski obywatel wzdycha, aby w mieście była: 1) lepsza woda, 2) czyste bułki i chleb bez otrębów, 3) świeże mięso i wędliny, i 4) kanalizacya. To ostatnie pragnienie domaga się tem bardziej ugaszenia, iż lada dzień trujące wyziewy zniszczą do szczętu nasze zdrowie. Ze względu na „krakowską oszczędność“ należałoby zaprowadzić w domach natryski z karbolowego kwasu, do czego każdy właściciel domu powinien być zmuszonym zwłaszcza, gdy lokatorom każe dobrze płacić za mieszkanie. Wiekopomnym stanie się Magistrat krakowski, jeżeli zadośćuczyni tym czterem pragnieniom obywateli miasta.

Podatek od grobów królewskich na Wawelu. Niejednokrotnie słyszeliśmy utyskiwania publiczności na niepiękny zwyczaj pobierania „należytości“ za zwiedzanie grobów królewskich na Wawelu. Dziwi nas bardzo, że dotychczas nikt się nie znalazł, coby mógł wpłynąć na zniesienie tej taksy, przynoszącej ujmę zarządowi kościelnemu, pod którego opieką groby naszych monarchów się znajdują. Jesteśmy wprawdzie przyzwyczajeni opłacać wstęp na luksusowe widowiska, ale razi nas niezmiernie opłata wstępu do grobów królewskich. Wszak niejeden rodak z dalekich stron wędruje do Wawelu, aby zwiedzić święte dla Polaka pamiątki, westchnąć przy grobach polskich bohaterów, — a jakże niemiłe odnosi on wrażenie zaraz na wstępie, gdy żądają od niego opłaty jakby za jakie widowisko!... Czyż nie odpowiedniej byłoby umieścić skrzynkę z napisem: „Ofiara na światło“ albo „Składka na utrzymanie grobów królewskich“, i zostawić wysokość datku woli zwiedzających? — Dlatego w imię godności narodowej i powagi zarządu kościelnego mamy prawo żądać, aby niesmaczny zwyczaj pobierania podatku za zwiedzanie grobów królewskich na Wawelu stanowczo zniesiono.

Rozmaitości.

Ojczyzna się kurczy. Nietylko pruska komisya kolonizacyjna zagarnia przy pomocy talarów i marek dobra polskie w Poznańskiem; nietylko ruble moskiewskie wydzierają z rąk polskich i litewskich ziemię naszą, — ale i w Galicyi dzięki lekkomyślności i rozrzutności niektórzy arystokraci pozbywają się mienia praojców. Właśnie rozeszła się wieść, że hr. *Karol Lanckoroński*, słynny z rozwodu małżeńskiego i z podróży zamorskich, zamierza sprzedać swój majątek w Galicyi, nie należący do ordynacyi, bankierowi br. *Hirschowi* z Paryża (izraelicie) za *5 milionów złr.* Ojciec hr. Karola ciułał grosz i gospodarował znakomicie, — synek puta i.... kurczy Ojczyznę. Ej, panowie!....

Strach przed kupletami. Redaktor pewnej gazety chińskiej powiada do Mandaryna teatralnego: „A cóż za trupa piskliwa rozsiadła się na scenie narodowej, — będę beształ, co się z mieści!“ — Mandaryn teatralny odpowiada: „„Przeciw besztaniom w gazetach mamy.... k u p l t e t y“ “... — Brrrr! strach! grozo! niczem Uchatius wobec... kupletów.

Długi austryacko-węgierskiej monarchii wzrosły z końcem minionego roku do sumy przeszło 4 miliardów. Dług specyalnie Przedlitawii wynosi 1.122,552.000 złr. Odsetki od całego długu Austro Węgier wynoszą rocznie 152 milionów złr., z czego Węgry płacą tylko 31 mil. złr. Wszędzie szczęśliwsi.... Węgrzy!

Radca apelacyi krakowskiej dr. Franciszek Przemyski ma być przydzielonym do biura prezydyalnego jako sekretarz przyboczny, mający się zajmować interesami administracyjno-politycznymi.

Salonowy styl „Świata“. Zwolennikom rebusów, zwłaszcza tym, którzy mają dość wolnego czasu proponujemy rozwiązanie zagadki krytyczno-filozoficznej, zamieszczonej w ostatnim numerze dwutygodnika krakowskiego S w i a t p. t. „Potępiona“. Jest to niby sprawozdanie z wznowionej na scenie krakowskiej komedyi pod tymże tytułem. Oto główne ustępy z tego artykułu:

„Autorka odczuła arkana sceneryi *(sic!)*, kompozyą stworzyła z naiwnością (!) pełną talentu a zarazem z h a r d i e s s ą *(sic!)*, na którąby się wytworny robotnik teatralny *(sic!)* nigdy nie zdobył (?!). Wszystko tu wzięte z natury, lecz obserwowane okiem przywykłem patrzeć ładnie, że się tak wyrażę, d y s t y n g o w a n i e *(sic!)* nie po parafiańsku.... Z całości jak z każdej sceny tryska wprawdzie wytworna — ale utopijna ekscentryczność niewieścia *(sic!)*, egzaltująca poziom zwykłych stosunków ludzkich do wyżyn aspiracyj kobiecych do szlachetności bez granic *(strach!)* i godności charakteru, mogącej się w trywialnem otoczeniu dzisiejszem *(sic!)* wydawać dziwaczną, ale nie mającą nic wspolnego z pospolitością *(sic!)*...“ itd. itd.

Alež na Boga! Tego bombastu stylowego chyba że nie czytał sam redaktor „S w i a t u“, p. Zygmunt Sarnecki..

Gdzie miedź na pomnik Mickiewicza? Wiadomo nam z ogłoszeń, zamieszczonych swego czasu w gazetach krakowskich, że na odlew spiżowy statuy Mickiewicza zbierał p. M a r y a n G o r ż k o w s k i, sekretarz krakowskiej szkoły sztuk pięknych i przyboczny krytyk obrazów mistrza Matejki — m i e d ź. Nie wątpimy, że publiczność nasza dała w tym wypadku dowody swej patryotycznej ofiarności i złożyła na ręce p. M. G. sporą ilość przedmiotów z miedzi. Nie wątpimy również, że p. Gorżkowski przybrał sobie do pomocy kilku obywateli i wraz z nimi sporządził dokładny spis zebranych czy nadesłanych przedmiotów, który to wykaz zapewne poda wkrótce do publicznej wiadomości. O rezultacie chwalebnie podjętej przez p. Gorżkowskiego myśli wie niewątpliwie także i komitet pomnika Mickiewiczowskiego, którego rzeczą jest skupiać w swym ręku wszelkie fundusze i zdawać z nich publiczne rachunki.

Reklama w Ameryce. Dewizą amerykańskich kupców i przemysłowców jest zwrócić na siebie powszechną uwagę. Reklama jest u nich niejako osobną umiejętnością i doszli w tym względzie do takiej doskonałości, iż wyrównać nie podobna zręczności ich i oryginalności w układaniu i rozpowszechnianiu senzacyjnych afiszów i inseratów. Przyjaciele przyrody, pięknych widoków gęstych lasów nie mogą się dość naskarżyć na praktyczny zmysł Amerykanów, wywieszających swe anonse po górach i drzewach, uroczych chatkach, ukrytych w gęstwinie, i łodziach kursujących po rzekach. Przemysł ten kwitnie jeszcze bardziej w miastach. Trotuary, kamienice, omnibusy, tramwaje, wszystko służyć musi celom reklamy. Na rogu ulicy wystawa szewca zdumiewa przechodnia butem długości 20 stóp; przechodzącego koło trafiki zatrzymuje murzyn olbrzymi w jaskrawe ubrany szaty; przejeżdża wóz środkiem gościńca a na nim stoi para murzynów bijąca bezustannie w dzwon niezwykłych rozmiarów, noszący dewizę swego właściciela krawca. Reklama jest też powodem waśni srogich między jej apostołami, co najmniej zaś pobudza współzawodników do coraz nowych i coraz szaleńszych wymysłów. I tak ściągnął szaleniec pewien tłumy publiczności na brzeg rzeki Missisipi, w którą się rzucił z pobliskiego mostu. Wyciągają go z wody. Ale jakież zdumienie ogólne, gdy spostrzeżono, iż całe jego ubranie stanowił olbrzymi plakat owinięty naokoło jego ciała. Ajenci przedsiębiorczego szefa samobójcy „dla reklamy“ rozdawali równocześnie anonse zgromadzonej publiczności. Do szczytu jednak reklamy doprowadził pewien aptekarz w Filadelfii: wzniósł się bowiem balonem w powietrze i rozrzucał w formie deszczu, plakaty po mieście zalecające pigułki i maście

Telegramy i ostatnie wiadomości.

Warszawa dnia 14 Czerwca. (Pocztą do granicy). W Koluszkach, w pobliżu kolei Dąbrowskiej, budują Moskale wielkie koszary i magazyny z t. zw. murów pruskich tak, aby stamtąd łatwo rzucić można wojska ku granicy pruskiej, ewentualnie w Lubelskie.

Berlin 15 czerwca. Stan zdrowia cesarza niemieckiego pogorszył się znacznie w ostatnich dniach; oddech jest utrudnionym, brak apetytu i utrata sił grożą f a t a l n e m i n a s t ę p s t w a m i w najbliższej przyszłości.

Telegramy oryginalne otrzymaś będziemy nadal regularnie co tygodnia z biura agencyi telegraficznej p. **Mieczysława Błażowskiego we Wiedniu.** Telegramy wiarogodne zajmą co najmniej spaltę druku i wyprzedzą o całą dobę doniesienia dzienników miejscowych.

Zaproszenie do prenumeraty
na
„Głos Polski“ i „Nowy Głos Polski“

Gazety patryotyczne,
wychodzące **naprzemian co tygodnia** t. j. w dniach 1, 8, 15 i 23 każdego miesiąca.

Prenumerata obydwóch gazet wynosi:

W Krakowie kwartalnie bez doręczenia 1 złr. 20 ct.
W Krakowie do końca b. r. „ „ 2 „ 20 „
W Galicyi kwartalnie z przesyłką . . 1 „ 40 „
W Galicyi do końca Grudnia b. r. . . 2 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 4 marki lub 6 franków.

Za doręczenie gazet do mieszkania w Krakowie należy się 20 ct. kwartalnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Marceli Turkawski.** W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.